

ZNAJOMA Z PERONU

Prolog

– Mam na imię Krystian, powiedział do młodej brunetki siedzącej obok. A ty?

– Jestem Joanna, odparła dziewczyna, siedząca na ławce obok niego.

– Kim jesteś Joanno? Ilekroć patrzę na Ciebie przypominasz mi kogoś.. Jakieś niejasne wspomnienie. Mam wrażenie, że dawno temu widywałem ciebie często. Ona nie odpowiadała przez chwilę. Zastanawiała się, czy może z nim rozmawiać. Jeśli oni ją śledzą kara za tę rozmowę jej nie ominie. Postanowiła odpowiedzieć.

– Krystianie, i ja mam dziwne odczucie, że znaleźliśmy się, nawet powiem więcej, byliśmy sobie bliscy. Nie wiem jak to opisać, ale widząc ciebie odczuwam spokój i poczucie bezpieczeństwa. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Ja mam dziewiętnaście lat, a ty?

– Mam dwadzieścia jeden.. I poczucie, że kiedyś spędzałem z tobą czas. Może, tkwi w tym jakaś zagadka bratnich dusz, a świat, choć widzę wszystko jak za mgłą, wyglądał inaczej. Nie było aut, telewizji, telefonów komórkowych. Jawi mi się przed oczami obrazek pociągu. I chwilę później opustoszały peron. Towarzyszy temu myśl, że kogoś właśnie tracę na zawsze.

Krystian i Joanna jak na komendę podnieśli się z dworcowej ławki i stanęli naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy. Od miesiąca, gdy Krystian zaczął przyjeżdżać do stolicy, w piątki rano i niedzielne późne popołudnia ich drogi schodziły się tutaj, na dworcowym peronie. Przyjeżdżali i odjeżdżali różnymi pociągami. Choć nigdy wcześniej nie rozmawiali, mieli świadomość, że obserwują siebie z uwagą. I nie dzieje się to przez zwykły przypadek. Joanna przełamała strach. Nie licząc się z konsekwencjami, odważyła się złożyć mu propozycję.

– Krystian, może zmienimy plany. Kolejny pociąg mam za półtorej godziny. Chodźmy do Cafe Poczekalnia.

– Super, powiedział Krystian – cieszę się, chętnie ten czas spędzę z tobą. Delikatnie objął ją ramieniem i poszli do kawiarni. Z lękiem rozejrzała się dookoła, żadnej asysty nie zauważyła.

Rozmowa w kawiarni

Usiedli w zacisznym zakątku, przy dwuosobowym stoliku. Krystian zamówił kawy i wuzetki. Typowy kawiarniany szum tutaj nie docierał, mogli rozmawiać, nic ich nie rozpraszało. Wpatrzeni w siebie zamilkli na chwilę.

– Krystian, skąd jesteś, skąd pochodzi twoja rodzina, opowiedz o sobie – Joanna przerwała milczenie.

– Przyjeżdżam do Warszawy z Lublina. Tam mieszkam sam. Mam starszą siostrę, ona ma męża i dziecko. Wspiera mnie. Nasi rodzice mieli wypadek samochodowy. Ojciec zginął na miejscu, mama trafiła do szpitala. Przeszła dwie operacje. Jest w domu opieki, porusza się samodzielnie. Niestety, w wyniku urazu głowy całkowicie utraciła pamięć.

– Kiedy to się stało?

– Trzy lata temu, gdy byłem w klasie maturalnej. Po maturze rozpocząłem studia zaoczne na wydziale dziennikarstwa UW. Dlatego widzimy się w weekendy.
– Joasiu, a ty, co mi powiesz o sobie?

– Mieszkam z rodzicami w Płocku, jestem jedynaczką. Skończyłam kurs makijażu permanentnego. W piątki i soboty dorabiam w hotelach w Warszawie. Czasem zostaję na niedzielę, bo mieszka tu brat mamy. Jest samotny i liczy na moją pomoc. Pomagam mu utrzymać porządek, upiorę i wyprasuję rzeczy, ugotuję niedzielny obiad. Zdarza się spacer po Starym Mieście, Łazienkach. Robię prawo jazdy i zamierzam kupić samochód. Cenię sobie niezależność, a jazdy autobusem, albo pociągiem już mi się znudziły.

Korzenie mojej rodziny ze strony ojca to Wilno, mamy – Warszawa. Rodzice poznali się przypadkiem w warszawskiej Stodole. Tata skończył Politechnikę, dostał dobrą pracę w Płockiej Petrochemii i tak to się potoczyło.

– Joasiu, to ciekawe. Moi dziadkowie są repatriantami – oboje urodzili się w Wilnie. Zaraz po wojnie znaleźli się w Białymstoku.

Zamyślili się, jedli ciastka, pili kawę, na chwilę nastąpiła cisza. Krystian utwierdził się w przekonaniu, że Joasia jest bardzo ładna. Krótkie blond warkocze, ładna figura i sportowa sylwetka robiły na nim wrażenie. Regularne rysy, urocza buzia na której stale gościł filuterny, zniewalający uśmiech sprawiły, że poczuł się nieco onieśmielony.

– Wiesz Joasiu, to Wilno daje do myślenia.

– Tak, jakby łączyła nas znajomość, jakieś więzi rodzinne w przeszłości. Wiesz, bardzo chciałabym znów spędzić z tobą czas. W kolejny piątek będę w Warszawie, spotkamy się?

– Niestety, już jest po zimowej sesji egzaminacyjnej, mamy wolne. Będę w następny piątek, czyli za niemal dwa tygodnie. Weź proszę moją wizytówkę, pracuję w firmie marketingowej.

– Krystian, wpisz w kontaktach telefon do mnie. Na serwetce wypisała numer swojej komórki. Zadzwoń do Ciebie na początku tygodnia.

Rozmawiali o filmach, książkach, ulubionych miejscach, śmiesznych zdarzeniach, które im się przytrafiły. Czas biegł nieubłaganie. Krystian zapłacił kelnerce i wyszli na peron.

Na widok wjeżdżającego pociągu, który za chwilę zabierze Joasię ogarnął go smutek. Objął ją mocno i przytulił. Przed odjazdem pocałowała go w policzek, mówiąc: czekam na twój telefon, do zobaczenia. Kiedy wsiadła do wagonu, podszedł do okna i dłońmi przekazał jej symbol serduszka. Uśmiechnęła się, pociąg ruszył i po chwili zniknął w ciemnościach. Nie miał czasu na patrzenie w dal i przeżywanie rozstania, bo jego pociąg do Lublina wjechał na stację. Wiedział, że przez całą drogę nie przestanie o niej myśleć.

Oczekiwanie

Krystian nie lubił poniedziałku, bo zwykle tego dnia szefostwo wyskakiwało z nowymi pomysłami, które często dyskredytowały i podważały wysiłek minionego tygodnia. Jakby przez weekend dopadał ich stres i lęk przed porażką realizowanych projektów. We wtorek emocje zwalniały i do końca tygodnia dało się normalnie pracować.

Na próżno czekał na telefon od Joanny. Jeśli do środy się nie odezwie sam do niej zadzwonię, postanowił. W środowe popołudnie, po powrocie z pracy usiadł w fotelu. Z filiżanki dotarł do niego zapach kawy Nespresso Corto i podziałał mobilizująco. Sięgnął po telefon i nacisnął kontakt: Joanna.

Usłyszał głos spikerki sieci: nie ma takiego numeru. Powtórzył, wybierając po kolei dziewięć cyfr. Ten sam rezultat. Co do cholery, zachnął się. W szufladzie biurka miał serwetkę, na której go napisała. Sprawdził, czy nie pomylił cyfr. Wszystko się zgadzało. Co robić?! – zadał retoryczne pytanie i od razu uświadomił sobie, że nie zna jej nazwiska. Sięgnął po kawę i zamyślił się. Właściwie niczego o niej nie wiem. Płock, wujek w Warszawie, makijaż permanentny w warszawskich hotelach. Dziadkowie, rodzice ojca z Wilna, mama z Warszawy. Jedynaczka, dziewiętnaście lat... Zrozumiał, że to jakieś strzępki informacji. Zrobiło mu się przykro, ale nie wierzył, że pomyłka nastąpiła umyślnie. Zadzwoni, na pewno zadzwoni, pomyślał. Jeśli nie zadzwoni, wszystko na nic, szukanie bez nazwiska to utopia.

Życie jest nieustannym czekaniem na coś, ale brak kontaktu z Joanną przygnębił Krystiana. Po niemal dwóch tygodniach, w piątek, przyjechał rano do Warszawy. Poczekał na opóźniony pociąg z Płocka. Joanna nie przyjechała. Zdruzgotany pomaszerował na Uniwerek. Gdzieś w głowie tliła się nadzieja, że jest w Warszawie i w niedzielę po południu spotka ją na dworcu. Tak się nie stało. Wracał do Lublina rozczarowany i smutny. Postanowił, że nie podda się i spróbuje ją odnaleźć.

Poszukiwania

Sporządził listę płockich zakładów kosmetycznych, z adresami i telefonami. Dane Joanny nie kojarzyły się jego rozmówcom z żadną osobą. Niemal identyczna akcja w usługach kosmetycznych warszawskich hoteli również nie dała efektu. Joanny, dojeżdżającej w weekendy z Płocka, nikt nie znał. Błądził po internecie, wymyślał i wyszukiwał jakieś domniemane powiązania i relacje, wszystko bez efektu.

W końcu zadał sobie pytanie: czy Joanna w ogóle istnieje? Czy była objawieniem osoby sprzed lat? Jej postać od pierwszego dnia, gdy ją ujrzał, owiewał nimb tajemniczości. Wydała mu się zalękniona. Oczarowała go w niesamowity sposób. Wpatrywał się w jej oczy, bo dostrzegł w nich mądrość, piękno i dojmującą dojrzałość, potwierdzoną treścią jej słów.

Krystian nie chciał się poddać. Do siostry nie odzywał się, mamę odwiedzał rzadko. Jego stres i wewnętrzna trauma wynikająca z braku kontaktu z Joanną przypominały reakcje związane z utratą kogoś bliskiego. Powodowany tęsknotą i pragnieniem spotkania Joanny postanowił zagłębić się w historiach rodzinnych. Którejś nocy przyśnił mu się ojciec, i słowa, którymi kiedyś skomentował wileńskie wspomnienia. Jego słowa „nasi przodkowie są pochowani na Cmentarzu Bernardyńskim” wróciły do Krystiana w chwili przebudzenia. Stale je słyszał, a myśl o nich towarzyszyła mu nieustannie. Może to znak? Wskazówka?

Na stronie cmentarza znalazł wiele informacji, były nazwiska, nawet historyczne opisy niektórych grobów oraz fotografie. Jego nazwisko – Krzemieniecki, pojawiło się w wykazach, ale fotografii grobu nie znalazł. Na stronie wspomniano o wileńskiej grupie miłośników polskich tradycji i historii, która pielęgnuje i rozwija wiedzę o cmentarzu, nawet prowadzi stale uzupełniany album polskich grobów. Link do albumu był aktywny, oczom Krystiana ukazało

się wiele starych i aktualnych zdjęć. Była też informacja o zalaniu dużego fragmentu cmentarza przez wezbraną rzekę, które spowodowało całkowite zniszczenie i bezpowrotne zniknięcie wielu grobów. Przeglądał zdjęcia bez wiary, że znajdzie ślady przodków, gdy ujrzał nagrobek z napisami: Krzemienieccy, Ksawery i Regina. Imiona się zgadzały, to był grób jego pradziadków. Spojrzał na zdjęcie sąsiedniego grobu – którego nagrobek był identyczny. Nawet litery napisane były taką samą czcionką, napis głosił: Karol Maciejewski.

Kojarzył to nazwisko ze starych zdjęć rodzinnych. Zajrzał do pudełek z pamiątkami po ojcu. Na jednym zdjęciu opisanym przez pradziadka: „Karol M. i ja” dwaj młodzieńcy stali przed jakimś budynkiem. Nazwisko Maciejewski zaczęło nurtować jego umysł. Zajrzał do starego, pożółkłego notesiku ojca z telefonami. Pod literą „M” zobaczył: Andrzej Maciejewski Warszawa i siedmiocyfrowy numer. Zadzwoił – nie ma takiego numeru usłyszał.

Muszę odnaleźć tego Andrzeja – postanowił. Najprościej szukać przez internet, więc zaczął od Facebooka. To bardzo popularne nazwisko przewijało się setki razy. Nie wiedział czym się kierować... Może Warszawą, związkami z Wilnem, wiekiem, skoro znali się z ojcem – mógłby mieć 50 – 60 lat. Trzy dni szperał bez rezultatu. Skojarzenie przyszło nagle. Na jednym z profili znalazł wzmiankę: absolwent Politechniki Warszawskiej, mieszka: Płock.

Przejrzał informacje o osobie. Zdjęcie profilowe było fotografią przyrody. Wśród danych brakowało innych wskazówek. Jednak zbieżność danych z profilu z informacjami o swoim ojcu, które podała Joanna spowodował, że poszedł tym tropem. Nie było dostępu do postów, listy znajomych. Próba odszukania Joanny Maciejewskiej na Fb nie powiodła się.

W czwartek napisał do Andrzeja Maciejewskiego wiadomość na Messengerze. Zaproponował znajomość. Długo dobierał słowa.

„Panie Andrzeju! Proszę wybaczyć, jeśli to pomyłka. Prawdopodobnie nasze rodziny są zaprzyjaźnione od lat przedwojennych. Wilno jest miejscem pochówku moich pradziadków. Osoba o Pana imieniu i nazwisku i dopiskiem „PW” widnieje w notesiku z telefonami mojego nie żyjącego ojca Bartosza Krzemienieckiego. Mój Śp. Tata zginął w wypadku przed trzema laty. Bardzo proszę o kontakt! Podaję dodatkowo mój adres mailowy i numer telefonu. Pozdrawiam serdecznie Krystian Krzemieniecki.”

Po wysłaniu wiadomości poczuł ulgę i przeświadczenie, że teraz wszystko się wyjaśni. Wierzył w swoje szczęście. Jutro piątek, pomyślał, będę rano w Warszawie, może teraz karta się odwróci. Tęsknota za Joanną paraliżowała jego umysł.

Przełom?

Na warszawskim dworcu nie spotkał Joanny. Przez weekend, w hostelu i podczas zajęć często sprawdzał powiadomienia w telefonie – Andrzej Maciejewski nie odpowiadał. Wciąż miał nadzieję, że Joanna sama zadzwoni, miała przecież jego wizytówkę. W późne niedzielne popołudnie nie zobaczył jej na dworcu. Wracał przyciębiony do Lublina, trudno było mu pogodzić się z porażką. Wsiadł w autobus, z dworca do domu miał trzy przystanki. W połowie drogi zabrzmiał z telefonu sygnał powiadomienia. Miał wiadomość sms. Przeczytał.

„Panie Krystianie! Nie pomylił się pan, znałem Bartosza Krzemienieckiego. Przykro mi, że nie żyje. Nasze rodziny przyjaźniły się, rodzice przez jakiś czas mieszkali w Białymstoku,

podtrzymywaliśmy kontakt. Zastanawiam się, dlaczego odszukał mnie pan. Z pewnością to nie było łatwe zadanie. Mieszkam w Płocku. Ma pan mój numer telefonu, proszę się kontaktować. Pozdrawiam serdecznie! Andrzej M.”

Był późny wieczór. Krystian rozumiał, że nie wypada dzwonić o tej porze. Wracał do domu z nadzieją na wyjaśnienie zagadki, która od wielu tygodni nie dawała mu spokoju. Informacja o Płocku przyspieszyła bicie serca stęsknionego za Joanną. Pragnął dotrzeć do niej, towarzyszył mu strach, ale nie dopuszczał myśli, że tak się nie stanie. Andrzej nie wspominał o potwierdzeniu znajomości na Facebooku.

W domu rzucił bagaż na kanapę i na stacjonarnym kompie otworzył Fb. Ilość jego znajomych nie zmieniła się. Andrzej nie zaakceptował znajomości z nim. Marzył, by znaleźć foto Joanny na jego profilu. Niestety, nie miał dostępu. Postanowił zadzwonić do Płocka w poniedziałkowe przedpołudnie.

Poniedziałek, jak zwykle obfitował w stres i czcze dyskusje. Dopiero w porze obiadu zszedł do Mercure - mógł sięgnąć po telefon i zadzwonić.

Przedstawił się i zapytał czy mogą chwilę porozmawiać. Andrzej potwierdził.

– Panie Andrzeju, czy pracuje pan w płockiej Petrochemii?

– Tak, usłyszał i dreszcz przeszedł mu po skórze.

– Czy ma pan córkę Joannę?

– Panie Krystianie! – dlaczego próbuje pan uzyskać wiedzę o mnie i rodzinie?! Mam córkę Karolinę, ale co pan wie o tej Joannie?! Proszę mówić! Od roku nie mamy kontaktu z córką, odchodzimy z żoną od zmysłów!

W toku rozmowy łamał im się głos. Krystian w szczegółach opowiedział o swoich spotkaniach z Joanną w Warszawie. Jej wygląd opisał w szczegółach: wysoka, krótkie blond warkocze, ładna figura i sportowa sylwetka. Inteligentna. Andrzej potwierdził jej opis, ale stwierdził, że prawdziwy kolor włosów, jeśli to ona, jest kasztanowy. Nosiła włosy proste. Zaskoczyły go prawdziwe informacje o spotkaniu w warszawskim klubie Stodoła, gdzie poznał żonę. Brat żony nie żyje – dodał. Od pogrzebu minęły trzy miesiące, był schorowany, przejął się nagłym zniknięciem Karoliny.

Andrzej zakończył spontaniczną rozmowę składając Krystianowi propozycję przyjazdu do Warszawy za dwa dni, w środę. Poinformował go, że zaginięcie Karoliny zgłosił, jest na liście osób zaginionych, poszukiwanych przez policję. Obiecał wziąć jej zdjęcia, by wykluczyć jakąkolwiek pomyłkę. Zapropował spotkanie w mieszkaniu po zmarłym wuju Karoliny, który mieszkał na Górskiej, na Dolnym Mokotowie.

Spekulacje, domysły i twarde realia.

Krystian wziął urlop na środę, by przed południem spotkać się w Warszawie z Andrzejem. Masa pytań na pewno zostanie bez odpowiedzi. Zawalony firmową robotą w poniedziałek i wtorek, nieustannie spekulował na temat losu Karoliny. Domysły nie miały większego sensu. Jadąc pociągiem do Warszawy układał w głowie informacje, które miał do przekazania. I pytania, które chciałby zadać. Mieli wspólny cel – odnalezienie Karoliny. Na dworcu wsiadł w autobus,

który na Gagarina dojechał kwadrans przed umówionym spotkaniem. Gdy zadzwonił z parteru do mieszkania drzwi do budynku odblokowano natychmiast. Windy nie było, po chwili wszedł na drugie piętro. W drzwiach czekał na niego postawny mężczyzna, mógł mieć około czterdziestki.

– Pan Andrzej? – niepewnie zapytał Krystian.

– Zapraszam – powiedział nieznajomy, a gdy Krystian znalazł się w przedpokoju, zamknął drzwi na zasuwę od środka.

– Nazywam się Jacek Poniński, jestem inspektorem śledczym, po czym okazał legitymację i odznakę policjanta. Proszę powiesić kurtkę i usiąść przy stole, o tam. Wskazał Krystianowi miejsce, w którego stronę skierowana była kamera. Na stole stały niewielkie mikrofony.

– Za chwilę zostanie Pan przesłuchany w charakterze świadka w sprawie zaginięcia Karoliny Maciejewskiej, mieszkanki Płocka, lat dziewiętnaście, córki Andrzeja i Krystyny Maciejewskich. Proszę okazać swój dokument tożsamości.

Krystian kątem oka dostrzegł przez uchylone drzwi sąsiedniego pokoju dwóch mężczyzn, jeden był w mundurze policjanta. Rutynowe przesłuchanie trwało ponad dwie godziny. Krystian rozpoznał Karolinę na zdjęciach, które mu pokazano. Zdał szczegółową relację ze spotkań i rozmów z nią. Opisał jej wygląd.

– Tekst swojego zeznania otrzyma pan mailem, proszę je podpisać i nam odesłać. Po przesłuchaniu do Krystiana podszedł mężczyzna, który z sąsiedniego pokoju przysłuchiwał się jego zeznaniom.

– Jestem Andrzej, powiedział. Wybacz, ale nie mogłem postąpić inaczej.

– Panie Andrzeju, czy chciałby pan zadać pytania świadkowi? – powiedział inspektor. Ten kiwnął potakująco głową. Usiedli przy stole. Kamera została ponownie uruchomiona.

– Czy Karolina wspomniała, że pociąg, w który wsiadała w drodze powrotnej nie jechał bezpośrednio do Płocka? – miała jedną przesiadkę.

– Nie, nie powiedziała. Napomknęła, że ma dość pociągów i autobusów, ale wkrótce będzie niezależna, bo robi prawo jazdy i przesiądzie się w auto. O tym zapomniałem powiedzieć panu inspektorowi. Innych pytań nie miał. Inspektor poprosił, by Krystian poczekał w sąsiednim pokoju i zamknął drzwi.

– Panie Andrzeju, cieszymy się, że Karolina żyje, przez rok nadzieja gasła z dnia na dzień. Upłynęło sporo czasu od naszego ostatniego spotkania. Porozmawiajmy, podsumuję działania Centrum Poszukiwań Osób Zaginionych Komendy Głównej Policji i wstępnie zarysuję nowe kierunki śledztwa, jakie stworzyło dzisiejsze przesłuchanie Krystiana Krzemienieckiego.

Jak pan pamięta, Karolina w dniu zaginięcia nie skończyła jeszcze osiemnastu lat, to było tuż przed jej urodzinami. Poszukiwania prowadziliśmy w oparciu o system Child Alert. Bardzo szybko rozpowszechniliśmy informacje o jej zaginięciu za pomocą telewizji, internetu, radia, telefonii komórkowej, tablic reklamowych, elektronicznych wyświetlaczy. Opublikowaliśmy jej wizerunek, wiek, podaliśmy alarmowy numer kontaktowy 995. Napływały omyłkowe informacje, które niczego nie wniosły do sprawy. Wiem, że dla państwa to jest ogromna tragedia, z takimi emocjami niełatwo sobie poradzić. To stwierdzenie dotyczy także naszych

policjantów, wszyscy zapamiętali tę sprawę. Nie osiągnęliśmy sukcesu, mimo, że stosujemy najnowocześniejsze narzędzia i metody. Mogła paść ofiarą przestępstwa, jej życie i zdrowie są zagrożone. Upłynął rok, jest za wcześnie by robić zdjęciową progresję wiekową. Ale uwzględnimy zmieniony kolor włosów i inne uczesanie. Przyglądamy się sprawie zaginięcia Karoliny nieustannie, dokładnie i z rosnącą determinacją.

Nie ma spraw beznadziejnych, ale są sprawy trudne. Zeznania Pana Krystiana nadadzą nowy bieg sprawie. Sprawdzimy ślad genetyczny z serwetki, na której napisała swój numer telefonu. Sprawdzimy ten numer. Teraz rozszerzymy kontrolę monitoringu na Dworzec Centralny, stację przesiadkową w Kutnie i całe miasto. Może tam wysiadała i ktoś ją odbierał? Może tam się znajduje, zastraszona przez kogoś, kto ją zniewolił? Przyjrzymy się obrazom z kamer samochodowych. Nadal będziemy kontrolować cyberprzestrzeń. Użyjemy metody profilowania psychologicznego, typowania, skorzystamy z analizy psychologicznej. Poszukiwania będziemy prowadzić wielotorowo, bo nie pojawił się motyw przewodni, motyw zaginięcia. Proszę odtworzyć w pamięci wszystkie nietypowe zachowania Karoliny, w państwa spostrzegawczości tkwi szansa na ustalenie kierunku poszukiwań. Sprawdzimy informację o pracy Karoliny w warszawskich hotelach, pomimo Państwa wyjaśnień, że nie uczyła się makijażu. Porwanie, ucieczka, bunt albo szalony pomysł stały się teraz prawdopodobne, nie zabójstwo.

Będziemy w kontakcie. Nie odpuszczamy. Proszę informować mnie o wszystkim, nawet o rzeczach, które uznaje pan za mało istotne, albo bez znaczenia. Inspektor Poniński uściśnił dłoń Andrzeja Maciejewskiego. Wyszedł wraz z policjantem, który mu towarzyszył.

Śledztwo i akcja

Andrzej usiadł z Krystianem na kanapie. Przeprosił go za zaistniałą sytuację, wyjaśniając, że policja postawiła mu warunek informowania o wszystkim i nie miał wyjścia.

– Twoje informacje przywróciły nam nadzieję, dziękuję. Informuj, jeśli coś się wydarzy, może ona zadzwoni do Ciebie. Wiem, teraz masz obowiązek informować najpierw policję. Andrzej zaprosił go na obiad „U Szwejka”. Późnym popołudniem Krystian wyjechał do Lublina.

Śledztwo potoczyło się wielowątkowo. Kamery dworca zarejestrowały Karolinę z Krystianem w dniach podanych przez niego podczas przesłuchania. Jej zmieniony wizerunek pozwolił na wykonanie nowej wersji wyglądu i sprawdzenie filmików zarejestrowanych w te same dni na dworcu w Kutnie. Okazało się, że właśnie tam wysiadała Karolina po powrocie z Warszawy. Na peronie spotykał ją postawny mężczyzna w kapturze. Identyfikacja jego twarzy nie udała się, obraz był niedoświetlony i zamazany. Policja przeszledziła zapisy z kamer sprzed dworca i skierowanych na parking. Karolina, za każdym razem w towarzystwie podejrzanego faceta, wsiadała do czarnego BMW. Boczne ustawienie auta nie pozwoliło na identyfikację numerów rejestracyjnych, odległość była duża. Te informacje posłużyły do przesledzenia zapisów z miejskich kamer w okolicach dworca i w mieście.

Trop usług makijażu permanentnego w warszawskich hotelach nie przyniósł żadnych efektów. Karolina skłamała. Inspektor Jacek Poniński podjął jednak decyzję o sprawdzeniu piątkowych i niedzielnych nagrań z wejść głównych i foyer kilkunastu wytypowanych hoteli. Największych, znajdujących się w centrum miasta. Założenie, że Karolina pracowała dla

jakiegoś bandziora z Kutna, alfonsa, który umawiał jej klientów, okazało się trafne. Miała grono facetów z którymi spotykała się w trzech hotelach. Śledztwo nabrało tempa. Przyjęto wersję zmuszania do prostytucji, zastraszenia, zniewolenia w sposób, który wymagał wyjaśnienia. Mogła zgłosić się na policję, ale nie zrobiła tego.

Ślad genetyczny na papierowej serwetce zgadzał się z wynikami wymazów pobranych od jej rodziców. Pewność była absolutna.

Poszukiwania auta BMW wśród wytypowanych kilkudziesięciu pojazdów zacieśniono do trzech aut, które spełniały wszystkie określone kryteria. Grupy antyterrorystyczne ruszyły o szóstej rano, jednocześnie pod wskazane kutnowskie adresy, które przez jeden dzień dyskretnie obserwowano. W ten sposób postanowiono uniemożliwić ostrzeżenia. Informacja w mieście rozeszłaby się lotem błyskawicy. Jacek zdecydował się na kierowanie akcją pod adresem, który wydawał mu się najbardziej podejrzany. Właścicielem auta był Lesław Marecki, którego fotografię wręczył antyterrorystom. Piętrowa willa stała na obrzeżu miasta, nie była w bezpośrednim sąsiedztwie innych domów. Zasunięte rolety w oknach skrywały wnętrza budynku.

Podczas odprawy przed akcją Poniński powiedział grupie:

– Słuchajcie, w budynku zameldowane są dwie osoby. To małżeństwo, które jak ustaliliśmy od trzech lat przebywa we Francji. Ludzie, których znajdziemy w willi, to osoby, które bezprawnie ją zajęły, albo wynajmują bez umowy, bo właściciele nie płacą podatku od najmu. Jest wysoce prawdopodobne, że znajdziemy w tym domu kobiety, więzione i być może takie, które mają współudział w prowadzeniu procederu prostytucji. Wkraczamy od razu, mamy nakaz przeszukania. Negocjacji nie będziemy prowadzić, wzięliby nas na cel. Na mój rozkaz jednocześnie wyważamy drzwi wejściowe i te od strony tarasu. Rozbiegamy się po dwóch do pokojów. Rozkład pomieszczeń znacie. Jest szansa, że nie zdążą podjąć walki albo ucieczki. Obowiązują was znane wam procedury. Śmiertelne postrzelenie to byłby dla nas problem. Niemniej to wasze życie jest najcenniejsze, uszanuję wasze doświadczenie i decyzje.

Mają się położyć na podłodze z rękami na plecach, kajdanki zakładamy natychmiast. Asekurujcie się. Jeśli facet zasłoni się dziewczyną nie strzelajcie, wycofajcie się. Nie uciekną.

Akcja przebiegła sprawnie. Dziewczyna, która spała z Mareckim wyskoczyła z łóżka, a on sam poddał się bez oporu. Mężczyzna śpiący samotnie w pokoju przy kuchni położył się posłusznie na podłodze, założono mu kajdanki. W pokojach na piętrze przebywały trzy młode kobiety. Nie było wśród nich Karoliny. Aresztowano wszystkie osoby. Dokonano rewizji, zabrano komputery, telefony komórkowe, zarekwirovano inne przedmioty.

Zeznania

Lesław Marecki podczas przesłuchania krzychał:

– Chcecie zniszczyć mi karierę, nie popełniłem żadnego wykroczenia. Jestem biznesmenem. Działam w handlu.

– Jesteś alfonsiem i żerujesz na bezradnych dziewczynach. Jesteś pasożytem. Gdzie jest Karolina Maciejewska? ?! Jest twoją dziewczyną? Przeleciałeś ją? Kiedy ostatni raz ją widziałeś? Pójdziesz siedzieć na 30 lat. Zaczynij gadać!

– Nie popełniłem żadnego przestępstwa ani wykroczenia.

– Dziewczyna, z którą dzisiaj spałeś nie chce udzielić żadnych informacji. Oszukujesz ją, że oszczędzasz i zabierzesz do Francji. Opowiadasz jej historie z bajki. Ale my znamy twoje akta. Zgwałciłeś ją kiedyś i pobiłeś. Potem wycofała oskarżenia wobec ciebie. Nigdy nie zostałeś skazany, a sprawę umorzono. Pragniesz kobiet i forsy. Zmuszasz te biedne młode dziewczyny do nierządu.

– Nikogo do niczego nie zmuszam, nie macie żadnych dowodów. Macie mnie natychmiast uwolnić!

– Nieprawda, dziewczyny złożyły zeznania. Kazałeś Karolinie uprawiać seks z twoim koleżką, tak spłacałeś długi, które miałeś wobec niego. Kiedy nie chciała stosunków seksualnych z innymi twoimi kolegami i ci odmówiła, pobiłeś ją. Uzależniłeś ją od narkotyków, je ci z ręki. A teraz wysyłasz dziewczynę na spotkania z bogatymi facetami w warszawskich hotelach. Mamy fotografie i nagrania – twoje z nią i Karoliny z hoteli.

– Nigdy jej nie pobiłem, to był wypadek!

– Mów, czym ją szantażujesz i zastraszasz!? Ona nie może zadzwonić po pomoc. Gdzie ona jest? Skąd znasz Karolinę?

– Poznałem ją w klubie.

– Gdzie jest teraz?

– Mówiłem, nie wiem.

– Kiedy ostatni raz ją widziałeś?

– Na imprezie, ale byłem nawalony i odleciałem.

– Gdzie jest Karolina?

– Ile razy mam powtarzać, nie wiem! Nie mam nic wspólnego z jej zaginięciem. Nie jestem alfonsiem. I mam kupę roboty, więc chciałbym już iść.

Wstrzymano przesłuchanie. Ustalono, że narkotyków w willi nie znaleziono. Zabrano wiele fotografii. Trwa zbieranie danych z laptopów.

– W tym momencie nic oprócz zeznań kobiet na niego nie mamy, stwierdził Poniński i ta menda o tym wie. Śmieje się nam w twarz, a my wahamy się czy mamy podstawy by go zatrzymać.

– Młodszy aspirant: nie możemy go wypuścić, on wie gdzie jest Karolina, mamy pewność. Słowa inspektora Ponińskiego podsumowały bieżącą sytuację.

– Musimy mieć twarde dowody. Jak zatrzymamy go na dobę to on nie pęknie, nic nie powie. Wypuścimy go i będziemy śledzić, tylko to może zaprowadzić nas do Karoliny. To wszystko co możemy zrobić, pojedziecie za nim. Poszukajcie innych powiązań między nim a Karoliną.

Do zwolnienia Lesława Mareckiego jednak nie doszło. Jego współnik zatrzymany podczas akcji w willi przestraszył się podczas przesłuchania wizji zarzutów o współudział i perspektywy wieloletniego więzienia. Ujawnił miejsce, gdzie prawdopodobnie znajdowała się Karolina.

Pod wskazany adres ruszyła ekipa dochodzeniowa wspierana przez oddział antyterrorystów. Teren zakładu przemysłowego, nieczynnego od niedawna, znajdował się w odległości dziewięciu kilometrów od miasta. W wieczornych ciemnościach niewiele widzieli, do tego okolice spowijała mgła. Usunięto kłódkę z drzwi wejściowych. Na poziomie zero i jeden niczego nie znaleziono. Wyważono drzwi prowadzące do pomieszczeń w podziemiu. Nie

działało oświetlenie. Policjanci w kaskach, czarnych kominiarkach i kamizelkach kuloodpornych posługiwali się latarkami przymocowanymi do karabinów automatycznych. Na końcu długiego korytarza dostrzegli niewielkie drzwi i okno zabite deskami. Po wejściu do środka zobaczyli kobietę leżącą na posadzce. Miała skrępowane ręce, a na czole ślady uderzeń, lekko krwawiące rozcięcia. Na słowo „Policja” wydała z siebie cichy jęk i skierowała wzrok ku górze.

– Karolina, to ty? – usłyszała. Potaknęła głową, a jej ciało zaczęło się trząść.

– Już dobrze, jesteś bezpieczna – powiedział Poniński. Przyniesiono nosze i umieszczono ją w kocu termicznym. Karetka odwiozła ją do szpitala w towarzystwie aspiranta.

Epilog

Karolina pozostała na obserwacji w szpitalu przez pięć dni. Rodzice odwiedzili ją rano, następnego dnia po hospitalizacji. Płacz mieszał się z radością i wzruszeniem. Po opuszczeniu szpitala złożyła zeznania w Komendzie Głównej Policji w Warszawie. Wyjaśniła, że trenowała w klubie na poziomie juniorskim. Przed rokiem, gdy wracała z siatkówki, Lesław Marecki, którego wcześniej widywała w klubie, zaproponował, że ją podwiezie. Łało niemiłosiernie, na autobus musiałaby czekać pół godziny, zgodziła się.

W trakcie jazdy zaproponował coś do wypicia, i wtedy film nagle jej się urwał. Z zeznań Karoliny wynikało, że zgwałcił ją tego samego wieczoru. Zmusił do picia alkoholu, a następnego dnia obudziła się ze związanymi rękami. Powiedział, że teraz będzie z nim, i żeby nie stawiała żadnego oporu, bo opublikuje w internecie jej gołe fotki. Groził, że jeśli spróbuje uciec zbije ją do nieprzytomności, a rodzicom spali dom i samochód. Wykorzystywał ją seksualnie. W domu, gdzie mieszkał, pojawiali się jego koledzy i obcy. Zmuszał ją do stosunków. Po upływie trzech miesięcy zawiózł do Warszawy do hotelu. Wskazał numer pokoju do którego ma pójść. Kazał by była cicha i poslušna. Ten gość wypuści ciebie z pokoju o siódmej rano. Będę czekać na ciebie na parkingu. Sytuacja zaczęła się powtarzać. Ostatnio jego interesy nabrały rozpędu, zdarzyło się, że kilka razy nie mógł zawieźć jej autem. Właśnie wtedy przyjeżdżała pociągiem i spotkała Krystiana. Wypisując mu swój numer telefonu przestraszyła się i podała fałszywy.

Mareckiemu prokurator postawił zarzuty sutenerstwa, fizycznego znęcania się, posiadania narkotyków. Dostał wyrok wieloletniego więzienia, bez możliwości uzyskania przedterminowego zwolnienia. Policja poinformowała Krystiana Krzemienieckiego o odnalezieniu Karoliny i okolicznościach tego zdarzenia. Andrzej Maciejewski zadzwonił do niego. Powiedział mu, że Karolina zawdzięcza mu uratowanie życia. I marzy, by móc mu podziękować. A żona i on pragną mu wyrazić ogromną wdzięczność. Wyraził nadzieję, że kiedyś zadzwoni do nich i się spotkają. Sms-em wysłał mu numer telefonu Karoliny.

Do ich spotkania doszło trzy miesiące później.

Copyright©WojciechWilczynski